

OTYLIA DEPUTAT ur. 1934; Lublin



| | |
|-------------------------------|--|
| Tytuł fragmentu relacji | Praca w MPK |
| Zakres terytorialny i czasowy | Lublin, PRL |
| Słowa kluczowe | Lublin, PRL, MPK, praca kierowcy, lubelskie trolejbusy |

Praca w MPK

Kiedy zostałam zatrudniona w MPK, najpierw przez 3 miesiące pracowałam jako konduktorka, a później jako kierowca. W autobusie jeździła wtedy konduktorka i można było od niej kupić bilet. Siedziała z tyłu pojazdu i sprzedawała każdemu wchodzącemu pasażerowi bilet po 60 groszy. Z tyłu było miejsce odgrodzone od pasażerów, a my nazywaliśmy to kojko. 60 groszy kosztował bilet trolejbusowy, a złotówkę – autobusowy. Dopiero później wprowadzili bilety w kioskach, a u kierowcy to już bodajże w 1976 roku. Na kurs chodziłam do zajezdni na ulicy Garbarskiej. Później biuro było na Lipowej, a zajezdnię zrobili na Helenowie. W pierwszym dniu pracy jechałam w dół Lubartowskiej. Kiedy zjechałam na dół, to byłam cała spocona. Tam była śliska czarna kostka. Jak się zjeżdżało i było ślisko, to jechałam po krawężniku, bo nie dało się hamować. Przednim kołem uderzałam w krawężnik i samochód się zatrzymywał, tracił szybkość. Na szczęście przez 17 lat nie miałam wypadku ani zatargu z pasażerami. Pierwszy dzień był bardzo stresujący. W niektórych miejscach było tak wąsko, że furmanka i trolejbus się prawie nie mieściły. Ciężko było jeździć po ulicach. Ten pierwszy kurs był na linii 114. Nie było wyznaczonych godzin pracy. Kiedy wyjazd był przed piątą rano, to się jeździło do 14-15. Zawsze było więcej niż 10 godzin. Wówczas w MPK pracowały tylko 4 kobiety. Kiedy starsze panie wchodziły do autobusu, to mówiły: „Baba jedzie, ja nie wsiadam!” Mężczyznom to nie robiło różnicy. Koledzy byli w porządku. Kiedy coś było potrzebne, to pomagali. W ogóle nie mogliśmy narzekać, bo panowie byli szarmanccy. Kiedy te pałaki spadały, to trzeba było samemu wejść na dach. Kiedyś jak po dachu chodziłam, jakiś reportażysta mnie złapał. Był później taki artykuł Spryt kierowczyni w spódniczce mini.

Nie pamiętam z tego okresu jakichś dramatycznych przypadków, ale było dużo śmiechu. Pewnego razu jechał tata z synem do przedszkola. Jechałam wtedy z LSM-u, miałam bodajże 154. Nagle słyszę, że tata mówi tak: „Przecież tyle razy mówiłem, żebyś szyby nie liza!” Raz, drugi, trzeci powtarza. W końcu ten mały się odzywa: „A pseciez ci mama mówiła, zebyś do zlewu nie sikał, a ty sikas”. Chłop uciekł na następnym przystanku i nie dojechał do przedszkola. Cały autobus ryczał ze śmiechu, bo małe dziecko nie zwracało uwagi na to co mówi. Były takie różne sytuacje. Nigdy nie wszczynałam pyskówek z pasażerami. Po prostu nie wdawałam się nigdy w dyskusje. Były różne przypadki, że ktoś stanął i coś mu się tam nie podobało. Ja raczej nie odzywałam się, bo to było niepotrzebne. Gdybym słowo powiedziała, to później by było całe multum niepotrzebnych słów. Pewne rzeczy trzeba było przemilczeć, przecierpieć. Dlatego tak szybko nerwy wysiadały. Teraz to nie mają takiej łączności z pasażerem. Kiedyś na trolejbusach nie było tak, że kierowca był zamknięty w kabinie. W tych czeskich trolejbusach otwierało się drzwi

i szło prosto na kierowcę. Cały czas była łączność. Tyle tylko, że była z tyłu szyba, a poza tym żadnej osłony kierowcy. Kierownica też była bez wspomagania. Kiedy wjeżdżało się w Krakowskie Przedmieście z Królewskiej, to tam było rondo przy Bramie Krakowskiej. Trzeba było przed nim stanąć, żeby było można ściągnąć kierownicę. Na stojąco się ciągnęło kierownicę, a teraz mają wspomaganie wszystkie samochody i jest zupełnie inaczej.

| | |
|--------------------------------|--|
| Data i miejsce nagrania | 2013-03-09, Lublin |
| Rozmawiał/a | Tomasz Czajkowski |
| Transkrypcja | Damian Gocół |
| Redakcja | Damian Gocół |
| Prawa | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |